

Grzegorz Siwor

**Cisza nad Rwandą.
O Strategii antylop Jeana Hatzfelda**

[Jean Hatzfeld, *Strategia antylop*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2009]

Kto mówi o historii jest zawsze bezpieczny,
Przeciwko niemu świadczyc nie wstaną umarli.

Jaki zapragniesz możesz przypisać im czyny,
Ich odpowiedzią zawsze będzie milczenie.

Z głębi nocy wynurza się ich pusta twarz.
Nadasz jej takie rysy jakich ci potrzeba.

Czesław Miłosz, *Dziecię Europy*

Tematem książki Jeana Hatzfelda jest pokój. Pokój w kraju, w którym trwające sto dni ludobójstwo pochłonęło milion ludzkich istnień, pokój narzucony zbrojnie w wyniku wojny domowej, pokój pozorny, bo zmuszający do życia w udawanej zgodzie i nieszczerym, wymuszonym administracyjnie pojednaniu Tutsi i Hutu. Pisarz zaczyna od obrazu dnia dzisiejszego. Próba uchwycenia stanu obecnego to punkt wyjścia i dlatego w reportażu tak wiele miejsca zajmują opisy codziennego trwania, jak gdyby nigdy nic się nie stało. Czytamy więc o weselach, piciu piwa w barze, robieniu interesów, pracy w polu i nauce w szkole. Jednak w *Strategii antylop* współczesna Rwanda to kraj daleki od normalności. Za parawanem spokojnej, zwyczajnej czy wręcz banalnej egzystencji kryje się napięcie. Ludzie milczą, nie mówią o tym, co dla nich najważniejsze, maskują nienawiść, nie ujawniają traum, obaw i urazów, z którymi muszą się zmagać, a dotyczy to zarówno ofiar jak i oprawców.

Ten specyficzny stan znakomicie ilustrują dołączone do polskiego wydania fotografie Raymonda Depardona. Właściwie nic się na tych zdjęciach nie dzieje, ale patrząc na nie zyskujemy pewność, że świat jest zły a człowiek nieszczęśliwy. Statyczna kompozycja wydobywa zapisany w oczach ludzi strach. Sylwetki uchwycone zostały w pełnym wyczekiwania bezruchu i rozumiemy, że utrwalony moment to tylko chwila przerwy w cyklu strasznych wydarzeń. Coś się zaraz stanie, bo matki w obronnym geście przytulają dzieci, siedząca przy stole kobieta myśli o czymś z rezygnacją a twarz kucającego mężczyzny wyraża obawę. Nikt nic nie mówi, wszędzie panuje cisza, nikt nie opowiada swojej historii, trauma mimowolnie przekazywana jest następnym pokoleniom.

W Rwandzie każdy ma swoje powody, by milczeć. Tutsi, którzy ocalili z rzezi poprzez opowieści nie chcą wracać do czasów, kiedy odmówiono im człowieczeństwa, traktując ich jak karaluchy i zwierzynę łowną. Hutu natomiast zdają sobie sprawę, że prawda postawiłaby ich w stan oskarżenia. Los tych nielicznych, którzy skruszeni wyznali swoje winy, przy okazji obciążając zeznaniami współtowarzyszy, stanowi ostrzeżenie przed wyborem takiej postawy. Śmierć nawiedzonego religijnie wyznawcy swoich grzechów dowodzi, że za nadmierną szczerość płaci się życiem. Inni z kolei, jeśli mówią, to tylko po to, by uniknąć odpowiedzialności i odsunąć od siebie wyrzuty sumienia. Ich opowieści nie są prawdziwe, nie przerywają więc ciszy, stanowią jedynie rodzaj strategii obronnej polegającej na przypisaniu zbrodni działaniu sił wyższych. Do pojednania za cenę milczenia nawołują również kościoły i międzynarodowe organizacje pozarządowe, które *importują przebaczenie do Rwandy i zawijają je w plik dolarów...*¹ Rząd – pozostający wszakże w rękach Tutsi – ma również swoje powody, by nie kończyć milczenia. Okazuje się, że orzeczenie wyroków więzienia nawet tylko dla części zbrodniarzy, powoduje kłopoty ekonomiczne kraju cierpiącego na brak rąk do pracy w rolnictwie. Osadzonych po krótkim okresie odbywania kary wypuszcza się na wolność a proces przechodzenia do pokojowej koegzystencji przybiera formę zaniechania radykalnych rozliczeń. Amnestionowani mordercy wracając do społeczeństwa przechodzą kursy opowiadania o swoim żalu, co w oczywisty sposób nie ma nic wspólnego z autentyczną skruchą i przeżyciem poczucia winy. Takie działanie uznać należy za manipulację polityczną mającą na celu zbudowanie fałszywej pamięci o ludobójstwie. Rwanda wkroczyła więc na drogę przymusowego, egzekwowanego odgórnie pojednania. Zbiorowa amnezja stała się narzędziem narodowej zgody i najwyraźniej ocaleni będą czekać z opowieściami na jakiś mocny impuls, podobny do tego, jakim dla Żydów stał

¹ J. Hatzfeld, *Strategia antylop*, Wołowiec 2009, s. 33. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, w nawiasie podaje numer strony.

się jerozolimski proces Adolfa Eichmana². Chwilowo jednak ze swymi traumami muszą się zmagać w milczeniu.

Zatem milczenie – brak opowieści nazywającej rzeczywistość – wiąże się ściśle z zaniechaniem rzetelnego osądzenia winnych ludobójstwa, a to z kolei skutkuje pogłębianiem się chaosu moralnego, zagubieniem i utratą poczucia bezpieczeństwa przez ogół. Wydaje się, że Hatzfeld napisał swoją książkę także po to, by w zastępstwie tych, którzy powierzyli mu swoje historie *oddzielić światłość od ciemności*, tak w sferze symbolicznej – abstrakcyjnej, jak i społecznej. Pisarz zwraca uwagę na inny, bardzo konkretny wymiar owego braku sprawiedliwości, otóż w Rwandzie tradycyjny system sądowniczy został *wysadzony w powietrze*. Ludowe na wpół amatorskie trybunały – gacaca – nie rozpatrzą przecież spraw milionów zbrodniarzy. Pytanie, czy jurysdykcja jakiegokolwiek kraju poradziłaby sobie z taką eskalacją zbrodni? Masowy udział w rzezi ‘zwyczajnych Hutu’, stanowi dla winowajców rodzaj skutecznego alibi. Skoro wszyscy Hutu są winni, to właściwie nie ma żadnych winnych i człowiek, który pozbawił życia najbliższych sąsiadów do końca swoich dni może spać spokojnie. Obok braku kryteriów etycznych, intelektualnych i prawnych, potrzebnych do osądzenia takiej zbrodni, daje o sobie znać bardzo praktyczny, można nawet rzec organizacyjny, wymiar zaprowadzania sprawiedliwości.

Autor ma świadomość, że historia powinna zostać napisana przez tych, którzy stali się jej ofiarami, przez zabitych. Tak oczywiście być nie może, ponieważ wraz ze śmiercią ofiar przepadły ich opowieści. Czytamy: „Zmarli mieliby swój własny sposób opowiadania, zupełnie odmienny, gdyż mówiąc trzymaliby śmierć za rękę” (s. 115), a w innym miejscu: Wszyscy „zmarli, gnijący w gąszczu papirusów czy wystawieni na palące słońce, oni wszyscy nie mają komu opowiedzieć, że myślą inaczej” (s. 23). Żywi mogą więc zabrać głos niejako w zastępstwie umarłych, ale ich opowieści nie będą jednak reprezentatywne, bo zakończone zostały nietypowym finałem w postaci ocalenia.

Strategię antylop należy zatem odczytywać jako świadectwo poszukiwania najbardziej odpowiedniej formy do wyrażenia prawdy o przebiegu i następstwach ludobójstwa. Hatzfeld zdaje sobie sprawę, jak trudno mu będzie przerwać powszechne milczenie i zastąpić je narracją, która zburzy ciszę panującą wokół zbrodni. Z nową siłą powraca więc stary problem – jak w racjonalnych ramach ująć doświadczenie wykraczające poza granice ludzkiej wyobraźni. Poszukiwanie właściwego języka umożliwiającego opowieść o wydarzeniach w Rwandzie skłania autora do podjęcia teoretycznych rozważań odnośnie metod i celów pisania.

² Głos ocalonych z Holokaustu do wczesnych lat 60. pomijała także oficjalna polityka państwa Izrael. Wizerunek Żyda z diaspory – bezbronnej ofiary prowadzonej bezwzględnie na rzeź przez hitlerowców – stał w sprzeczności z syjonistycznym ideałem silnego i pozbawionego kompleksów Izraelczyka, zwycięzcy w wojnach z Arabami.

Na marginesie dodać warto, że sytuuje on swoje reportaże najwyraźniej po stronie literatury nie zaś dziennikarstwa, samą natomiast literaturę uznaje za znacznie doskonalsze narzędzie poznania rzeczywistości niż historię – zapewne w jej akademickim wydaniu. Przytacza bardzo wymowną opinię:

Literatura nie jest jakimś wrodzonym darem, to raczej kwestia spłotu okoliczności i przypadków... spotkań, spiętrzenia sytuacji... to mnogość postaci i epizodów, które autor ze sobą kojarzy, kiedy styka się z ludźmi, i których żaden historyk nie będzie w stanie odtworzyć. To raczej celowe zejście z głównej drogi wydarzeń, tropienie śladów, jakie pozostawiają zdarzenia... opis metamorfozy... (s. 48).

Takie zdefiniowanie roli literatury zbliża *Strategię antylop* do utworów mówiących o czasach Holokaustu. W nich to właśnie – podobnie jak w książce Hatzfelda – często spotykamy się z rozczłonkowaniem tekstu, alinearną konstrukcją fabuły, oddawaniem głosu świadkom wydarzeń w miejsce porządkującej obraz świata obiektywnej narracji³. Francuski reporter świadomie naśladuje tę wypracowaną formę a wymieniając wprost teksty Jonathana Littella, Primo Levięgo, Christophera Brownin-ga oraz filmy Claude'a Lanzmanna wskazuje wyraźnie na swoje inspiracje. Zagląda w jego książce przywoływana jest wielokrotnie. Podkreślmy jednak raz jeszcze, że nie chodzi o szukanie analogii faktograficznych, ale o przejęcie – naśladowanie sposobu opowiadania o Shoah. Holokaust to jednak dla Hatzfelda coś więcej niż tylko tło i kontekst analizowanych wypadków. Holokaust to dla niego sposób myślenia i metoda opisu.

Książka Hatzfelda jest trudna. Trudna, bo cały wysiłek wydania sądów spada na odbiorcę, to czytelnik musi podejmować próby zrozumienia przedstawionej rzeczywistości. Narrator unika jednoznacznej oceny i wartościującego komentarza, stara się natomiast skłonić do mówienia uczestników wydarzeń. Od uściślenia tego, co się stało, ważniejsze jest dla niego ukazanie śladów przeżyć pozostawionych w psychice jednostek, następstw w powszechnie obowiązującej hierarchii wartości, skutków w funkcjonowaniu zbiorowości żyjącej po czasach rzezi. Dlatego też skupia się na jednej prowincji, Nyamacie – nie stawia natomiast uogólniających tez na temat całego kraju. Nie padają żadne daty, nie ma w opowieści nazwisk winnych ludobójstwa polityków, brak też cytowanej zwyczajowo statystyki.

Hatzfeld wyczuwa, że wszelkie formy narracyjne są bezradne w obliczu próby ukazania śmierci miliona osób i doskonale wie, że jest to sytuacja opisywana już wielokrotnie w odniesieniu do II wojny światowej

³ Interesujące rozważania dotyczące formy zapisu tekstów holokaustowych znaleźć można między innymi w książkach: A. Ubertowskiej, *Świadectwo – trauma – głos. Literackie reprezentacje holokaustu*, Kraków 2007 oraz J. Leociaka, *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Warszawa 2009.

– śmierć języka, jego bezradność to wyraz kryzysu rozumienia i oznaka kryzysu wartości – padają nawet słowa: „czas intelektualistów się skończył” (s.60). Dlatego pisarz rozstrzyga ten problem wybierając do analizy rzezi Tutsi optykę wypracowaną przez lata w tekstach dotyczących Zagłady. Jest to więc świadoma decyzja skorzystania z dziedzictwa literatury o Shoah, jakby to tylko ona gwarantowała mu minimum pewności na drodze do poznania prawdy.

Takie rozstrzygnięcie rodzi jednak szereg pytań. Czy w ogóle mamy do dyspozycji jakiś inny język, jakiś alternatywny aparat pojęciowy, którym można próbować dotknąć istoty tego, co stało się w ciągu stu dni 1994 roku w afrykańskim kraju? Zasadnym wydaje się też rozważenie, na ile przyjęta optyka Holokaustu determinuje tę wizję oraz czy potrafimy spojrzeć na przykłady ludobójstwa w odległych rejonach świata z perspektywy innej niż europejska. Można się zastanawiać, czy takie ujmowanie zdarzeń nie jest powielaniem kolonialnego sposobu myślenia, w którym Europa stanowi zawsze punkt odniesienia dla innych? Dziś wydaje się przecież, że Stary Kontynent właśnie po Shoah, czyli gdzieś z końcem II wojny światowej przestał być pępkiem świata. Od tego czasu historia Europy nie jest już historią powszechną a zachodzące tu procesy polityczne, społeczne i kulturowe nie stanowią obowiązującego zawsze i wszędzie paradygmatu. Być może skłonność do budowania uogólnień, tworzenia abstrakcyjnych modeli zawsze w odniesieniu do nas samych to kwestia wychowania w tradycji francuskiego – europejskiego Oświecenia.

Dla autora *Strategii antylop rzeź Tutsi*, w samej swojej istocie, nie różni się od innych masowych morderstw popełnionych w różnych częściach świata, jest zatem kolejnym przykładem tego samego uniwersalnego zjawiska, efektem tych samych powszechnych procesów, które dziennikarz ma obowiązek ujawniać i nazywać⁴. Różnice nie są głębokie i wynikają z regionalnych odrębności. Hatzfeld, pisze tak, jakby Afryka nie była niczym innym niż Europa, jakby nie miała swojej specyfiki i oryginalnego charakteru. Pisze tak, jakby wyjątkowość Holokaustu polegała właściwie tylko na tym, że stanowił on najszerszą i najbogatszą a zatem najlepszą egzemplifikację ludobójstwa. Wydaje się, że Shoah to nie jest dla niego jakieś zjawisko wyjątkowe i nigdy wcześniej niespotykane, wręcz przeciwnie, masakra w Rwandzie jest dowodem, że wciąż się powtarza w różnych miejscach świata.

Otwarte pozostają także i inne kwestie. Skoro Holokaust stanowi ogólnie obowiązujący wzorzec mówienia o ludobójstwie, to w jaki sposób możemy z niego efektywnie korzystać, skoro sam wzorzec ma wiele własnych mutacji i wariantów? Nie ma przecież jednego Holokaustu,

⁴ W kilku miejscach Hatzfeld wspomina też o ludobójstwie w innych częściach świata, przywołane wydarzenia nie tworzą jednak żadnego punktu odniesienia do wypadków w Rwandzie, trudno nawet uznać je za wyraźnie zarysowane tło opowieści.

inaczej Zagłada przebiegała w Amsterdamie, inaczej w Paryżu a jeszcze inaczej w Warszawie i Kijowie. Śmierć Żydów greckich następowała według innego modelu niż Żydów słowackich czy węgierskich, a losy Anny Frank różnią się od losów Dawidka Rubinowicza, choć obydwójce zostali zamordowani przez Niemców. Hatzfeld pozostawia na boku takie dylematy, nie dokonuje kategoriycznych rozstrzygnięć, nie wchodzi w szczegóły i niuansy sporów toczonych przez historyków. Wydaje się, że Zagłada stanowi dlań zjawisko o tyle wyjątkowe, o ile jej przebieg tworzy jakiś ogólny model przydatny do opisu eksterminacji wielkich grup ludności w innych częściach świata. Zasadnym jest więc rozważenie, które elementy holokaustowego dyskursu ujawniają się w sposobie myślenia autora *Strategii antylop*. Tak postawiony problem dotyczy znacznie szerszego zagadnienia a mianowicie wpływu wiedzy o Holokauście na współczesną, globalną w końcu, cywilizację i kulturę.

Rzeczywiście – jak już wspomniałem – *Strategia antylop* porusza zbliżony a może nawet ten sam zakres tematów, z którymi spotykamy się w relacjach z czasów Holokaustu, nie ma tu jednak mowy o banalnym, mechanicznym kopiowaniu. Autorowi nie chodzi o zbudowanie paraleli, ale o wskazanie miejsc wspólnych obydwóch opowieści. I tak wiele uwagi poświęca Hatzfeld analizie zasad mechaniki ludobójstwa, skupia się na etapach jego przygotowania, przebiegu oraz następstwach. Kolejne fazy zagłady Żydów stanowią dla niego kryterium, za pomocą którego próbuje zrozumieć rzeź Tutsi. I tu analogie są wyraźne: zarówno w hitlerowskich Niemczech jak i w Rwandzie oficjalna propaganda dokonała zdefiniowania ofiary i przedstawiła ją jako groźnego agresora. W obydwóch przypadkach doszło do odpodmiotowania ofiar w oczach sprawców oraz do skazania na śmierć wszystkich bez wyjątku przedstawicieli prześladowanej grupy włącznie z dziećmi, kobietami i starcami. Wspólna jest także ideologiczna motywacja zbrodni oraz organizowanie przemocy przez struktury państwowe. Do *loci communis* zaliczyć można: odczłowieczenie ofiar, przedstawianie ich jako kozła ofiarnego, brak zrozumienia przez prześladowanych swojego losu, upokarzanie przed śmiercią, ale także specyficzne gry w ocalenie, polegające na ukrywaniu się i ucieczkach.

Dlatego właśnie Hatzfeld nawiązuje do obrazów Holokaustu utrwalonych przez masową kulturę w wyobraźni odbiorcy. Czasami historie ocalonych Żydów i Tutsi mimowolnie mogą kojarzyć się z fabułą sensacyjnego filmu. Hoolywoodzkie obrazy wpływają niejako na ujmowanie prawdziwych, często tragicznych historii. Pojawiają się w nich nagle zwroty akcji, swoisty brak prawdopodobieństwa, rosnące i opadające napięcie i obowiązkowy happy end. Typowe są sytuacje przypadkowego, ponieważ cudownego uratowania czy ocalenia ofiary przez wroga. Wątki te, jak wiadomo, obecne są stale w kulturze popularnej a ich użycie zawsze wiąże się z ryzykiem zbanalizowania trudnego przecież tematu.

Bywa jednak i tak, że służą one odsłonięciu jakiegoś ważnych aspektów rzeczywistości. I tak opisane przez Hatzfelda ukrywanie się ofiar na niedostępnych bagnach może być ujmowane jako „gra o życie” – rodzaj zbrodniczej „gry w chowanego” znanej przecież z literatury poświęconej Zagładzie. Natomiast „polowania na wzgórzach”, z charakterystycznym motywem ucieczki ludzi skazanych na śmierć, przywodzą na myśl sport – dodajmy upiorny sport – w którym zawsze wyraźny jest element pokonywania własnych słabości, przekraczania siebie, ale też konkurencji a nawet zabawy⁵. Znamienne, że tytuł książki – *Strategia antylop* – odwołuje się właśnie do tego motywu. Przypomnieć wypada, że temat rywalizacji sportowej w cieniu Auschwitz znany jest już od dawna. Podejmuje go film Roberta M. Younga *Tryumf ducha* opowiadający o losach Salamo Paroucha, przedwojennego bokserskiego mistrza Bałkanów. Na motywie gry operają się *Życie jest piękne* Roberto Benigniniego i *Pociąg życia* Radu Mihaileanu. U Hatzfelda, tak samo jak w przypadku wspomnianych obrazów, pierwiastek ludyczny występuje równolegle z opisami upokorzenia, tortur i wszelkich rodzajów bestialstwa.

Pojawia się tu też, klasyczny już, Hilbergowski podział na ofiary, sprawców i świadków zbrodni z tym, że ulega on swoistej modyfikacji – w tekście francuskiego pisarza świadkami bywają także sprawcy a nie wyłącznie bierni obserwatorzy i ocaleni. Fakt, że w Rwandzie zasadniczo nie było biernych obserwatorów, stanowi wyraźną różnicę w stosunku do ludobójstwa nazistowskiego. W Europie hitlerowcy, starając się zachować swoje zbrodnie w tajemnicy, mordowali z dala od ogółu społeczeństwa niemieckiego, natomiast zbrodnia Hutu miała całkowicie jawny charakter i dokonana została publicznie. Widzimy wyraźnie, że jeśli autor *Strategii antylop* wskazuje nawet na jakieś różnice w przebiegu wydarzeń, to zawsze jednak posługuje się kategoriami i pojęciami używanymi przez badaczy Holokaustu. Czytamy zatem, że w Rwandzie w żaden sposób nie oznaczano ofiar, że nie separowano ich w gettach, nie stosowano też przemysłowych/nowoczesnych środków uśmiercania ludzi, więc najważniejszym narzędziem zbrodni nie stała się komora gazowa, ale maczeta, za pomocą której dokonywano zabójstw w bezpośrednim kontakcie z ofiarą.

No właśnie, maczeta – symbol rzezi w Rwandzie. Inspiratorzy masakry zadbali, aby odpowiednio wcześniej sprowadzić z Chin tysiące sztuk tego narzędzia. Podobno przyjechały spakowane w nowoczesne kontenery – mamy więc w tej opowieści akcent globalny. W powszechnym odbiorze maczeta kojarzyć się musi z zacofaniem i prymitywizmem,

⁵ Historię pięściarza Tadeusza Pietrzykowskiego poznać można na stornach Państwowego Muzeum Auschwitz – Birkenau http://pl.auschwitz.org.pl/m/index.php?option=com_content&task=view&id=716&Itemid=12. Józef Hen oparł na jego losach nowelę „Bokser i śmierć”, która z kolei w 1962 roku stała się kanwą fabularnego filmu o tym samym tytule słowackiego reżysera Petera Solana.

być może, w intencji sprawców, tak właśnie świat powinien zakwalifikować rwandyjskie ludobójstwo. Prawdopodobnie nowoczesny sposób planowania masakry miał dla opinii światowej pozostać nierozpoznany, technologia eksterminacji mogła zniknąć ukryta pod przerażającymi obrazami gór poćwiartowanych ciał. Zapewne nikt się nie miał dowiedzieć, że do wykonania zbrodni wybrano maczetę, ponieważ w najmocniejszy sposób angażowała sprawcę. Tym samym – jak sugeruje Hatzfeld – wybór narzędzia ma tu podwójne znaczenie. Autor, jak wspomniałem, zaczyna od zwrócenia uwagi na praktyczną niemożność ukarania wszystkich. Później stopniowo pokazuje, jakie znaczenie ma fakt, że pod koniec XX wieku zrezygnowano z broni palnej, aby uzyskać niezwykle efekt społeczny. Otóż cały lud Hutu został wciągnięty do zbrodni, wszyscy jego przedstawiciele zabijając czy też gwałcąc zostali połączeni wspólnotą winy. Nie da się więc odpowiedzialności zrzucić na jednostki, jak się to często zwykło czynić w przypadku katów z Treblinki i Sobiboru. Nie da się jej też wytłumaczyć sytuując Rwandę na antypodach wysokiej cywilizacji a przecież Europejczycy mogą odczuwać pokusę właśnie takiego rozumowania. Jakby na przekór stereotypom Hatzfeld podkreśla nowoczesność tego afrykańskiego kraju z tamtych lat, co znamienne jego rozmówcami są ludzie wykształceni, nauczyciele, kupcy. Francuski reporter przestrzega też przed sprowadzaniem masakry Tutsi do konfliktu prymitywnych plemion⁶. Zdaje się przypominać, że europejskie postrzeganie innego/obcego jako istoty zacofanej a więc dzikiej i złej, było już wielokrotnie przyczyną budzenia demonów⁷. Rasizm narodził się przecież w sercu wielkich metropolii Starego Kontynentu a do Rwandy został przywleczony przez białych wraz z kolonializmem. Analogia z historią powstania nowoczesnego – eliminacyjnego antysemityzmu wydaje się być tu jak najbardziej uprawniona.

W rozumieniu Hatzfelda odpowiedzialność za powstanie obydwóch ideologii – rasizmu i antysemityzmu – ponosi świat Zachodu i jego wielowiekowa tradycja. Zachód też, a w konsekwencji i reszta świata, odpowiada za brak reakcji zarówno na eksterminację Żydów jak i na rzeź Tutsi. W przypadku obydwóch wydarzeń ofiary mają prawo rozumieć milczenie społeczności międzynarodowej jako przyzwolenie na rzeź. Pisarz zainspirowany kadrami *Sobiboru* Claude'a Lanzmanna stawia pytania dotyczące bezczynności aliantów i bierności francuskiego ruchu opo-

⁶ Przed podobnymi uproszczeniami przestrzega Olga Stanisławska – autorka znakomitego wstępu do *Strategii antylop*.

⁷ Na temat europejskiego spojrzenia na obszary peryferyjne pisał w swej znakomitej książce: B. Jezernik, *Dzika Europa. Bałkany w oczach zachodnich podróżników*, Kraków 2007. Nie bez znaczenia wydaje się fakt, że Hatzfeld przez trzy lata pracował jako korespondent w krajach byłej Jugosławii a podczas wojny w Bośni został ranny w czasie oblężenia Sarajewa.

ru wobec Zagłady, by w następnych liniijkach przejść do tematu Rwandy. Czytamy:

Zdarza się też, że po raz tysięczny stawiamy sobie pytanie, jak rzeczy mogły trwać całe siedem tygodni, na tak otwartej przestrzeni, na równinie doskonale widocznej z wszystkich okolicznych wzgórz i gór, z nieba, z samolotu czy helikoptera a żadna ONZ-owska, burundyjska czy francuska armia nie wystrzeliła ani jednego pocisku, by to wszystko przerwać. Powracają wówczas pytania bez odpowiedzi, które stawiamy bez końca a'propos Zagłady (s. 127–128).

Pytania, do których prowokuje Hatzfeld dotyczą spraw fundamentalnych, ich natura dotyka podwalin cywilizacji a szczególnie spłotu filozofii i religii. W wymiarze codziennym doświadczenia ocalonych wywołują kryzys wiary i każą stawiać pytania o sens istnienia religii. Ktoś z nich dziwi się, dlaczego afrykańskiego ludobójstwa nie potępił polski papież Jan Paweł II, co budzi natychmiastowe skojarzenia z dyskusją o postawie Piusa XII w obliczu eksterminacji Żydów.

Warto w tym miejscu poruszyć jeszcze inną kwestię. Jest to zagadnienie z zakresu technologii władzy i organizacji zbrodni, które co prawda występuje w refleksjach Hatzfelda marginalnie, a może nawet nie występuje wcale, jednak łączy się ściśle z wiedzą o Holokauście i wyborem języka, którym Holokaust próbujemy opisać. Nie wiem, czy inspiratorzy rwandyjskiego ludobójstwa świadomie korzystali z wiedzy o mechanizmach stosowanych przez nazistów podczas II wojny światowej. Nie wiem też, na ile i czy w ogóle, modyfikowali swoje plany w oparciu o wiedzę na ten temat. Wyobrażam sobie, że przynajmniej niektórzy z nich studiowali na europejskich i amerykańskich uniwersytetach, gdzie z całą pewnością mieli okazję poznać mechanizmy Shoah. Dla porządku też trzeba przypomnieć, że w latach dziewięćdziesiątych XX wieku świadomość tego, czym był Holokaust stała się, za sprawą mediów, powszechna, by nie powiedzieć masowa. Źródło, z których mordercy mogli się uczyć i czerpać swoją inspirację nie brakowało. Sekwencja wydarzeń prowadzących do ludobójstwa w Rwandzie nie była przypadkowa – planowano je ponoć podczas obrad w parlamencie, trudno więc uwierzyć, że trwająca dwa miesiące masakra miliona Tutsi nastąpiła spontanicznie w wyniku działania obiektywnie zachodzących procesów historycznych. Można przypuszczać, że to właśnie dzięki pilnej nauce młody rwandyjski Duch Dziejów okazał się szybszy i skuteczniejszy niż jego poprzednik i mentor – stary niemiecki Zeitgeist.

Na koniec warto zadać jeszcze jedno pytanie. Skoro współczesnym wzorcem zbrodni przeciwko ludzkości – rozumianym nie tylko jako

schemat opisu, ale niestety również jako model do naśladowania – stał się Holocaust, zasadnym wydaje się rozważenie, czy rzeczywiście warto o nim tak powszechnie uczyć i opowiadać. Czy cena, którą płacimy za upowszechnienie wiedzy o tym, że ludzi można tak szybko i skutecznie mordować, nie jest zbyt wysoka, wszak zbrodniarze bywają w młodości pilnymi studentami najlepszych uniwersytetów, by wspomnieć tylko Pol Pot. Być może właśnie dzięki poznaniu historii z lat wcześniejszych kolejne ludobójstwa w różnych rejonach świata przebiegają coraz to sprawniej a ich inicjatorzy osiągają diaboliczną wręcz efektywność⁸. Powie ktoś zapewne, że wiedzy, tak jak i maczety, można używać zarówno w dobrych jak i w złych celach a wszystko zależy od intencji człowieka. Co do maczety – zgoda, ale wiedza naukowa, filmy, książki, zdjęcia, dzieła plastyczne są elementem a może nawet rdzeniem kultury, która przecież określa horyzont, pojęcia i kategorie myślowe wychowanego w niej człowieka. Nie jest rzeczą nową stwierdzenie, że w samej istocie cywilizacji tkwią pierwiastki zła. Natomiast namysłu wymaga problem, czy badanie i opisywanie a potem nauczanie i popularyzowanie wiedzy o Holocaustie i następujących po nim przypadkach ludobójstwa, służy wyłącznie zapobieganiu kolejnym masowym zbrodniom. Czy pisanie prowadzenie badań naukowych, wydawanie książek i kręcenie filmów o masakrach jest rzeczywiście lepsze niż cisza i milczenie nad mogiłami? *Strategia antytop* skłania do refleksji na ten temat, ale obawiam się, że nie pozwala dylematu rozstrzygnąć.

⁸O podobieństwach zbrodni hitlerowskich i przebiegu masakry ludności cywilnej w Srebrenicy w lipcu 1995 roku można mówić odwołując się do interesującej książki Emira Suljagić'a. Por. Emir Suljagić, *Pocztówka z grobu*, Wołowiec 2007